

Watykan za zamkniętymi drzwiami

26 listopada 2018

Czterdzieści lat temu, 16.10.1978 r., biały dym unoszący się z komina Kaplicy Sykstyńskiej obwieścił światu wybór nowego papieża. Został nim – ku ogólnemu zaskoczeniu – polski kardynał Karol Wojtyła, który przybrał imiona Jana Pawła II. Aby móc lepiej zrozumieć ówczesne wydarzenia wypadnie nam nieco cofnąć się w czasie.



W wyniku włoskiej rewolucji, w XIX wieku Kościół pozbawiony został władzy w państwach kościelnych a po 1870 roku papież de facto stał się więźniem Watykanu. Sytuacja uległa zmianie dopiero kiedy Pius XI w zamian za pomoc udzieloną Mussoliniemu w dojściu do władzy otrzymał w prezencie 80 mln dolarów (odpowiednik dzisiejszych 500 mln) oraz przywrócono mu na mocy Traktatu Laterańskiego z 1929 roku, tymczasową suwerenność nad miastem Watykan. Tenże traktat sprytnie wykorzystano do założenia Banku Watykańskiego, który mając rejestrację w Watykanie czyli nigdzie, (jako że nie obowiązywały go żadne przepisy świeckiego prawa, stał się – a może od początku był tak pomyślany – znakomitą pralnią pieniędzy. Po II wojnie światowej był wręcz nieoceniony przy organizacji masowego

przerzutu za ocean zbrodniarzy hitlerowskich w wyniku czego jego zasoby powiększyły się przypuszczalnie o złoto zrabowane wymordowanym przez III Rzeszę Żydom. Jak jednak powszechnie wiadomo, wszystko co piękne szybko się kończy, toteż po wyekspediowaniu z Europy ostatnich nazistowskich oprawców trzeba się było rozejrzeć za nowymi źródłami dochodów. Pomysł na to przedstawił pewien skromny sycylijski handlarz cytryn Michele Sindona, płynnie łączący swoją działalność handlową z reprezentowaniem na terenie Mediolanu interesów... mafii sycylijskiej. W jego staraniach na tym polu wspierał go dzielnie wielce wpływowy arcybiskup Mediolanu Giovanni Montini, dzięki czemu Cosa Nostra miała stały dostęp do legalnych pieniędzy, a obaj panowie zostali serdecznymi przyjaciółmi. Trzeba trafu, że w 1963 roku po śmierci papieża Jana XXIII jeden z nich (bynajmniej nie M. Sindona) wybrany zostaje na jego miejsce, przyjmując imię Pawła VI. To naturalnie otwiera nieporównywalnie większe możliwości. Na dobry początek świeżo upieczony papież zatrudnia swego mediolańskiego przyjaciela na stanowisku nadzorcy kościelnych finansów. Ma pomóc w ich pomnażaniu na Chwałę Pana i trzymaniu z daleka od nich zachłannego włoskiego fiskusa.

Trzeba przyznać, że mafijny ekspert wywiązuje się z powierzonego mu zadania bez zarzutu. Zorganizowana przez niego wyprzedaż wybranych watykańskich ruchomości pozwala je nabyć po godziwych cenach mafijnym bossom, którzy w ten oto prosty sposób wymieniają brudne pieniądze z handlu narkotykami i prostytucji na czyściuteńkie watykańskie aktywa. Interes kręci się tak znakomicie, że jego udziałowcy postanawiają poszerzyć sferę działania.

Oczywiście do nowych zadań potrzebni są nowi ludzie. Jednym z wybrańców okazuje się zaufany ochroniarz Pawła VI, bp Paul Marcinkus, który zwykł był mawiać, że Kościół nie utrzyma się z Ave Maria i w swej działalności nie hamowały go nigdy podobne przeżytki jak skrupuły moralne. Taka postawa znajdowała uznanie w oczach jego pryncypała i tak oto w 1971

roku papieski ochroniarz powołany zostaje na szefa Instytutu Dzieł Religijnych, pod którym to eufemizmem ukrywa się Bank Watykański. Skala prowadzonych interesów sprawia, że świątobliwym ojcom zaczyna być cokolwiek niezręcznie prowadzić je na wprost z mafią, toteż rada w radę postanawiają czynić to przy udziale pośrednika. Wybór pada na szanowany mediolański Banco Ambrosiano, w którym Watykan ma też swoje udziały. Na jego dyrektora w 1971 roku, powołany zostaje z polecenia M. Sindony (czytaj: mafii) niejaki Roberto Calvi. Naturalnie zbieżność dat z nominacją bp P. Marcinkusa całkowicie (nie) przypadkowa...

Teraz pozostało tylko całkowicie opanować mediolański bank, co wymagało od naszych bohaterów nieco zachodu. Rzec w tym, że w jego statucie znajdował się zapis ograniczający liczbę posiadanych udziałów dla każdego z akcjonariuszy na maksimum 5% całości portfela. Nowy dyrektor poradził sobie z tym problemem z lekkością motyla tworząc cały łańcuch spółek – wydmuszek zarejestrowanych w rajach podatkowych, przy pomocy których wykupił pozostałe akcje. Niejako przy okazji stworzony został perfekcyjny system prania pieniędzy, gdyż przelewając ogromne sumy z jednego końca świata na drugi pomiędzy owymi spółkami i wchodzącymi w skład owej korporacji oboma bankami, skutecznie zacierano źródło ich pochodzenia.

Na scenie pojawia się teraz kolejny bohater naszej opowieści, włoski przedsiębiorca i polityk Licio Gelli, znajdujący także w nawale swych rozlicznych obowiązków, czas na przewodniczenie Łoży Masońskiej Propaganda Due (P-2), skupiającej w swych szeregach całą śmietankę towarzyską ówczesnych Włoch. Rzeczony Licio Gelli jak na Wielkiego Mistrza przystało miał niezwykle barwny życiorys. Karierę rozpoczynał jako działacz włoskiej Narodowej Partii Faszystowskiej Duce, w czasie II Wojny Światowej walczył w randze porucznika w Dywizji SS Herman Goering, by po jej zakończeniu z zapałem zająć się ewakuacją swoich najbardziej zasłużonych towarzyszy broni za ocean, co pozwoliło im uniknąć stryczka. Nie trzeba dodawać, że w tej

humanitarnej akcji korzystał szczerze ze wsparcia Watykanu... Teraz, kiedy jego koledzy Paweł VI, Michele Sindona i Roberto Calvi budowali swoje finansowe imperium doszłusował do nich stając się kluczowym klientem Banco Ambrosiano.

Interes kręcił się znakomicie : miliardy mafijnych środków pochodzących z handlu narkotykami wprowadzano do legalnego obrotu a Kościół nie musiał już bynajmniej utrzymywać się ze zdrowasiek. I kiedy wyglądało, że biznes kwitł będzie do końca świata i jeden dzień dłużej, niespodziewanie 6 sierpnia 1978 roku w Castel Gandolfo umiera jeden z kluczowych udziałowców naszej korporacji – Paweł VI.

Zapewne powołano coś na kształt sztabu kryzysowego aby zabezpieczyć interesy pozostałych akcjonariuszy przed nieodpowiedzialnym wyborem na wakujące stanowisko człowieka, mogącego swoim wścibstwem zaszkodzić wszystkim zainteresowanym. Ideałem byłby kandydat spoza watykańskiego establishmentu, który nie będzie się interesował rzeczami tak przyziemnymi jak watykańskie finanse a zwłaszcza źródło ich pochodzenia. Nie wiemy naturalnie w jaki sposób dotarto do Ducha Świętego z sugestią, którego kandydata winien wskazać elektorom za godnego objęcia sukcesji, faktem jest, że wywiązał się on ze swego obowiązku znakomicie. Po jednym z najkrótszych konklawe w historii bo już w drugim dniu jego trwania, 26 sierpnia 1978 roku o godzinie 18.05 ogłoszono wybór nowego papieża.

Nowo wybrany Ojciec Święty zdawał się spełniać wszystkie warunki jakie stawiali przed jego kandydaturą członkowie sztabu kryzysowego, ale jego powołanie na Tron Piotrowy okazało się niespodziewanie kolejnym potwierdzeniem prawdziwości przysłowia mówiącego, że kiedy Bóg chce nas ukarać, spełnia nasze życzenia...

Kardynał Albino Luciani – on to bowiem został wybranym uczestniczącym w konklawe elektorów – był patriarchą Wenecji i przez całe swoje dotychczasowe życie trzymał się jak

najdalej od rzymskiej kurii wraz ze wszystkimi jej intrygami. Pochodził z bardzo ubogiej rodziny. Jego ojciec był rolnikiem gospodarzącym na czterohektarowym poletku, co zapewne z ogromnym trudem wystarczało do utrzymania rodziny. Jego największym marzeniem było zostanie wiejskim proboszczem, ale los najwyraźniej sobie z niego zażartował. Bardzo szybko został biskupem niewielkiej diecezji a następnie kardynałem i patriarchą Wenecji. Wybierając się na konklawe, możliwości swojego wyboru w ogóle nie brał pod uwagę a skomentował je słowami: „Trudno będzie znaleźć osobę, która mogłaby sobie poradzić z licznymi problemami stanowiącymi naprawdę ciężkie brzemię. Na szczęście mnie nie grozi to niebezpieczeństwo”. Po ogłoszeniu wyników głosowania początkowo nie przyjął wyboru dlatego kardynałowie musieli głosować po raz drugi. Skapitulował dopiero po powtórnym wyborze. Wszystkim zainteresowanym musiało się wydawać, że wybrano idealnego kandydata dla zachowania istniejącego status quo. Jakże srogo się pomylili!

Nowo wybrany papież – czego zapewne nie wzięto w swych rachubach pod uwagę – był nade wszystko człowiekiem uczciwym, zaś swoją posługę traktował jak powołanie a nie drogę do kariery. Niespodzianki zaczęły się od tego, że Ojciec Święty, który przybrał imiona Jana Pawła, zrezygnował z obowiązującej wśród jego poprzedników formy pluralis maiestatis, odrzucił barokową koronację i nie założył potrójnej korony z diamentami, nie zgodził się na obnoszenie go w lektyce a na pierwszą audiencję udał się... piechotą! Odmówił także spotkania z przybyłymi do Rzymu szefami ultraprawicowych reżimów Argentyny, Paragwaju i Chile. Zresztą czego można się było spodziewać po facecie, który w czasie kryzysu paliwowego w 1973 roku, zamiast wyegzekwować dodatkowy przydział benzyny, pojechał do parafii koło Mestre koleją a przed wiejski kościółek zajechał z fasonem... na rowerze, wywołując spontaniczny aplauz zgromadzonych parafian ! Kardynał !! Spróbujcie sobie Państwo wyobrazić podobny obrazek w polskich realiach... Wybór A. Luciani został wszędzie bardzo ciepło

przyjęty – natychmiast nazwano go „uśmiechniętym papieżem”. Pojawiły się nadzieje na oczyszczenie swoistej „stajni Augiasza”, w którą zamienił się Watykan.

Za wyraz owych nadziei uznać zapewne należy zaadresowany do Jana Pawła list otwarty dziennikarzy opiniotwórczego „Il Mondo”. Jego autorzy w prostych żołnierskich słowach postawili nowej głowie Kościoła kilka zasadniczych pytań domagając się przywrócenia przez adresata „ładu i porządku moralnego” w Watykanie. Pytano między innymi : „ Czy słusznym jest by Watykan działał na rynku jak zwykły spekulant?” „Czy właściwe jest by Bank Watykański pomagał w nielegalnych transferach kapitału z Włoch do innych krajów?” „Czy bank powinien pomagać swoim klientom w uchylaniu się od płacenia podatków?”

Wścibskich pismaków interesowała także – nie wiedzieć czemu – współpraca Watykanu z takimi postaciami jak M.Sindona, pełniącego za pontyfikatu Pawła VI rolę oficjalnego bankiera Watykanu, któremu podlegały wszystkie zagraniczne transakcje Stolicy Apostolskiej. W liście zawarta była także przejrzysta aluzja do biskupa P. Marcinkusa : „To jedyny biskup, który jest jednocześnie członkiem zarządu banku świeckiego, utrzymującego filię w jednym z rajów podatkowych”. Rzec szła o Cisalpine Overseas Bank w Nassau na Bahamach, przekształcony później w Banco Ambrosiano Overseas.

Te rewelacje jak i informacje o aferze w kościele amerykańskim z arcybiskupem Johnem Patrickiem Codym w roli głównej, gdzie wyparowało 5 mln dolarów, miały zapewne spory wpływ na pierwsze działania Jana Pawła I. Już w drugim dniu swojego urzędowania, 27.08.1978 r. zawiadomił on kardynała Jeana Marie Villota pełniącego funkcję watykańskiego sekretarza stanu, o zamiarze wszczęcia śledztwa w sprawie finansów Stolicy Apostolskiej. W rozmowie stwierdził: „Nie pominiemy żadnej dykasterii, żadnej kongregacji ani żadnej sekcji”. Po tygodniu na biurko papieża trafił wstępny raport o działalności Instytutu Dzieł Religijnych, prowadzącego – o dziwo! – czysto świecką działalność!

Z około 11 tysięcy prowadzonych w nim kont tylko 1650 służyło sprawom Kościoła a pozostałe (9630) były źródłem środków na łapówki lub osobiste wydatki takich postaci jak M. Sindona, L. Gelli, R. Calvi i... bp P. Marcinkus. Jednak wymienione rewelacje okazały się być zaledwie uwerturą, gdyż 7.09.1978 r. kardynał G. Benelli przyniósł papieżowi kolejne bardzo złe wieści. Narodowy Bank Włoski wszczął dochodzenie w sprawie powiązań R. Calviego i Banco Ambrosiano, z Bankiem Watykańskim. Śledztwo obejmowało przeprowadzoną przez R. Calviego transakcję zakupu Banco Cattolica del Venetto oraz manipulacje akcjami florenckiego Banco Mercantile. Raport kontroli skarbowej dotarł na biurko sędziego Emilio Alessandrini, a wnioski w nim zawarte prostą drogą prowadziły na ławę oskarżonych (poza Calvim naturalnie !) takich watykańskich dostojników jak bp P. Marcinkus i jego najbliższych współpracowników Luigi Mennini i Pelegrino de Strobel. Jakby i tych rewelacji było za mało, we wtorek 12.09.78 w serwisie Agencji Informacyjnej L'Osservatore Politico ukazał się artykuł pod znamienym tytułem „Wielka Loża Watykańska” zawierający listę 121 wybitnych duchownych i świeckich katolickich mających być członkami łóż masońskich powiązanych ze znanym nam już Licio Gellim i słynną Lożą P-2. Gdyby informacja okazała się prawdziwa, papież byłby zmuszony do podjęcia radykalnych kroków a wymienieni na liście kardynałowie i biskupi utracili by swoje tytuły i urzędy podlegając dodatkowo ekskomunice. Na samym szczycie listy figurowało nazwisko kardynała ... J.M.Villota ! Żarty się skończyły, zaczęły się schody.

Sprawdzenie autentyczności opublikowanych rewelacji wbrew pozorom było dość proste, gdyż włoskie prawo nakazuje tajnym stowarzyszeniom rejestrację we właściwym urzędzie nazwisk swoich członków. Papież poprosił zaufanych współpracowników, kardynałów Pericle Feliciego i Giovanni Benelli, których nazwiska nie figurowały na liście, o podjęcie stosownych działań. Otrzymana błyskawicznie odpowiedź upewniła Ojca Świętego w jego podejrzeniach, że jest źle a nawet jeszcze

gorzej ! Na liście obok kardynała J.M.Villota figurowały między innymi nazwiska jego asystenta, kardynała S.Baggio, papieskiego ministra spraw zagranicznych Agostino Casaroli, wikariusza diecezji rzymskiej Ugo Polletti, zaufanego sekretarza Pawła VI prałata Pasquale Macchi oraz – jakżeby inaczej – naszego ulubieńca biskupa Paula Marcinkusa. Równolegle do papieża zaczęły docierać wyniki dochodzenia w sprawie Banku Watykańskiego zawierające informacje o nielegalnych transakcjach, spółkach – wydmuszkach, oszustwach w obrocie papierami wartościowymi i praniu miliardów dolarów pochodzących z prowadzonego przez mafię handlu narkotykami. Tego już było zbyt wiele – nawet jak dla człowieka o tak łagodnym usposobieniu jak Albino Luciani.

W sobotę 23.09.1978 r. Jan Paweł I został biskupem Rzymu. W pierwszej homilii zacytował św. Grzegorza Wielkiego: „Pasterz powinien z pełnym współczuciem być blisko każdego ze swych poddanych. Zapominając o swoim miejscu w hierarchii za równych sobie powinien uważać tych, którzy postępują właściwie, jednak wobec złych nie powinien się cofać przed korzystaniem z praw, jakie mu daje jego urząd”. Powiało grozą.

Porządki zaczęły się 28.09.1978 r. Wcześniej rano papież wezwał do siebie kardynała S. Baggio, któremu oznajmił, że wie o jego przynależności do P-2 i zamierza odesłać go do Wenecji. Atak furii purpurata przyjął z olimpijskim spokojem. Po południu przy herbacie papież poinformował kardynała J. M. Villota o swojej decyzji natychmiastowego zwolnienia biskupa P. Marcinkusa ze stanowiska prezesa Banku Watykańskiego i wydalenia go z Watykanu. Miał wrócić do rodzinnego Chicago i objąć tam obowiązki biskupa pomocniczego. Inni członkowie kierownictwa banku mający powiązania z Marcinkusem, Sidoną i Calvim, mieli zostać zdymisjonowani i przeniesieni na podrzędne stanowiska poza Watykanem.

Sam kardynał dostał polecenie złożenia do końca dnia rezygnacji ze swojego stanowiska i bezzwłocznego powrotu do rodzinnej Francji. Zastąpić go miał kardynał Giovanni Benelli.

Na odchodnym usłyszał jeszcze, że wszyscy jego przyjaciele z masonerii zostaną usunięci ze Stolicy Apostolskiej i skierowani do obowiązków w parafiach pod nadzorem biskupów i prałatów. Rozmowa zakończyła się o 19.30. Po kolacji spożytej w towarzystwie swoich sekretarzy Johna Magee i Diego Lorenziego, papież obejrzał wieczorne wiadomości, po czym udał się do swego gabinetu by jeszcze raz przejrzeć notatki. O 21.30 udając się na spoczynek, w doskonałym nastroju pożegnał się ze swymi sekretarzami i gosposią.

Następnego poranka o 4.30 siostra Vincenza – tak jak codziennie – postawiła na stoliku przed drzwiami papieskiej sypialni dzbanek kawy i zapukała. Ku swemu zdziwieniu, kiedy po pół godzinie przyszła ponownie, dzbanek stał nietknięty. Zapukała i kiedy nie usłyszała odpowiedzi weszła do pomieszczenia. Na łóżku siedział nieruchomo Jan Paweł I ściskając w dłoni plik kartek, reszta leżała rozrzucona na kołdrze. Zakonnica natychmiast zadzwoniła po ojca Magee. Kiedy sekretarz wszedł do sypialni i ujrzał tam nie dającego znaku życia papieża natychmiast zatelefonował do kardynała Villota zajmującego jeden z apartamentów w Pałacu Laterańskim. Ku jego najwyższemu zdumieniu pierwszym pytaniem dostojnika było: „Czy ktoś jeszcze wie, że Ojciec Święty nie żyje?” J. Magee odparł, że nikt poza papieską gospodynią. Kardynał polecił mu wówczas, by nikomu, nawet siostrze Vincenzie nie pozwolił wejść do pomieszczenia. On, jako kardynał kamerling osobiście wszystkim się zajmie po przybyciu na miejsce. Istotnie, zjawił się błyskawicznie – ku zdziwieniu zakonnika – starannie ogolony i ubrany w odświętne szaty. O 5.00 rano ! Nie mniej szokujące były czynności podjęte przez J.M.Villota. Pierwszą z nich było ... zapakowanie przedmiotów z papieskiej sypialni do przyniesionej ze sobą (!) torby, do której trafiały kolejno stojące na nocnym stoliku lekarstwa, rozrzucone na łożu kartki i plik dokumentów trzymany przez Jana Pawła I w dłoni. Następnie z szuflady biurko zabrany został papieski testament, terminarz jego zaplanowanych spotkań i lista planowanych nominacji. Na koniec w czeluściach torby zniknęły papieskie

okulary i pantofle nocne. Nikt nigdy więcej nie zobaczył już tych przedmiotów. Dopiero po tym świątobliwy ojciec znalazł chwilę czasu by udzielić zmarłemu ostatniego namaszczenia. Po odprawieniu obrzędu nakazał osłupiałemu papieskiemu sekretarzowi natychmiastowe odesłanie siostry Vincenzy do jej macierzystego klasztoru w Wenecji „by nie mogli się z nią kontaktować dziennikarze.” Dopiero po tym zatelefonował po watykańskiego lekarza, doktora Renato Buzzonetiego, który dotarł na miejsce kilka minut przed 6.00 rano. Po dokonaniu pobieżnych oględzin zwłok oświadczył, że zgon nastąpił pomiędzy 22.30 a 23.00 dnia poprzedniego, a przyczyną miał być zawał serca. Po tej diagnozie kardynał wyjął ze swoich szat niewielki srebrny młoteczek, którym uderzył w papieskie czoło pytając: „Albino Luciani, czy jesteś martwy?” Po trzykrotnym powtórzeniu tej czynności wygłosił oficjalną formułę stwierdzającą śmierć papieża.

Jeszcze nie zamknęły się na dobre drzwi za lekarzem, gdy do sypialni wkroczyli dwaj balsamiści, bracia Ernesto i Arnolfo Signoracci. Było kilka minut po 6.00, więc J. M. Villot musiał ich wezwać NATYCHMIAST po telefonie od o. J. Magee a przed telefonem do lekarza i zanim sam mógł na własne oczy stwierdzić, że papież nie żyje. Teraz nakazał przybyłym natychmiastowe wstrzyknięcie do naczyń krwionośnych zmarłego płynu konserwującego co naturalnie uniemożliwiało dokładne określenie przyczyny zgonu po ewentualnej autopsji. Zszokowany dotychczasowym przebiegiem wydarzeń papieski sekretarz, otrzymał polecenie przedstawienia dziennikarzom kłamliwej wersji wydarzeń, jakoby to on, a nie siostra Vincenza znalazł martwego papieża. Surowo zabroniono mu wspominać o kartkach trzymanyh w reku przez zmarłego i rozsypanych na jego łożu, oraz o przedmiotach spakowanych przez kardynała do torby.

O 6.45 kardynał kamerling przekazał informację o śmierci Jana Pawła I dziekanowi kolegium kardynałskiego, kardynałowi Confalonieremu, szefowi watykańskiego korpusu dyplomatycznego prałatowi Agostino Casaroli i sierżantowi Hansowi Rogganowi z

Gwardii Szwajcarskiej. Nieomal natychmiast po otrzymaniu tej wiadomości, sierżant natknął się na biskupa P. Marcinkusa, co było zdarzeniem zupełnie wyjątkowym, gdyż biskup mieszkał w Rzymie, 20 minut drogi (samochodem naturalnie!) od Watykanu i NIGDY nie pojawiał się w swoim biurze przed godziną 9.00. Na widok dostojnika sierżant spontanicznie wypalił: „Ojciec Święty nie żyje!”. Znaleziono go martwego w łóżku! Ku najwyższemu zdumieniu gwardzisty, ta rewelacja nie wywołała żadnej reakcji purpurata...

Wreszcie o 7.27 radio watykańskie puściło w eter kłamliwą wersję wydarzeń owego tragicznego poranka sprosowaną przez kardynała Villota. Jak powszechnie wiadomo kłamstwo ma krótkie nogi, toteż wkrótce Watykan zmuszony był przyznać, że zmarły trzymał w ręku plik notatek zawierające dane pewnych nominacji w Kurii Rzymskiej i włoskim episkopacie. Kolejnym poważnym problemem wizerunkowym stała się gorączkowa praca balsamistów w sytuacji, gdy włoskie prawo zakazuje balsamowania zwłok przed upływem 24 godzin od śmierci, bez zgody Sądu. Zaczęto publicznie podnosić kwestię autopsji – a raczej jej braku. Już 1.10.1978 r. na pierwszej stronie opiniotwórczego mediolańskiego dziennika „Corriere Della Sera” ukazał się artykuł pod tytułem: „Dlaczego nie ma zgody na autopsję?” Te głosy miały bardzo poważne uzasadnienie. Zmarły papież miał dopiero 66 lat, nigdy nie palił, alkohol pił tylko okazjonalnie i w minimalnych ilościach, zdrowo się odżywiał i zajmował sportem. Osobisty lekarz Jana Pawła I, dr Carlo Frizzerio potwierdził, że Ojciec Święty nie miał żadnych objawów choroby serca. Poza tym miał niskie ciśnienie, co powinno – przynajmniej w teorii – zabezpieczać go przed atakiem serca. „Tak naprawdę – stwierdził lekarz – papież wymagał pomocy tylko raz, gdy zapadł na ciężką grypę.” Tą diagnozę potwierdził w rozmowie z dziennikarzami, dr Giuseppe Da Ros, który badał Jana Pawła I w sobotę, 23.09.1978 r.: „On nie czuł się dobrze, lecz bardzo dobrze!” Wybitni kardiologowie w całego świata z doktorem Christianem Barnardem z RPA (pionierem operacji transplantacji serca), uznali in

gremio postawienie diagnozy zawału serca jako przyczyny zgonu bez przeprowadzenia sekcji zwłok, za „bzdurę i niedorzeczność”.

Wzrastający nacisk opinii publicznej popchnął kardynała Villota do kolejnego kłamstwa: stwierdził publicznie, że prawo kanoniczne wprost zakazuje poddania zmarłego papieża takiemu badaniu. Szybko okazało się jednak, że prawo kanoniczne WCALE nie reguluje tej kwestii, zaś w historii znane są co najmniej dwa przypadki przeprowadzenia sekcji zwłok zmarłych papieży: w 1774 roku po śmierci Klemensa XIV i w 1830 po śmierci Piusa VIII. Na domiar złego okazało się, że wymyślona przez doktora Buzzonetiego godzina śmierci papieża jest – najogłędniej rzecz biorąc – wzięta z sufitu. Zgodnie ze świadectwem watykańskich balsamistów, gdy przystępowali oni do pracy (kilka minut po 6.00 rano) ciało było jeszcze ciepłe. Potwierdził to także drugi z papieskich sekretarzy o. Lorenzi. Dodajmy, że ani wtedy, ani nigdy potem nie przedstawiono opinii publicznej świadectwa zgonu, za to skrupulatnie zadbano o to, by ze wszystkich 19 pomieszczeń składających się na papieskie apartamenty zniknęły wszelkie ślady mogące wskazywać na to, że Jan Paweł I kiedykolwiek w nich zamieszkiwał i pracował jako najwyższy zwierzchnik Kościoła katolickiego. Coraz głośniej zaczęto mówić o morderstwie... Pod taką presją, wyznaczono konklawe w najbliższym dopuszczalnym terminie licząc na to, że jego rezultaty „przykryją” śmierć papieża i pomogą w zamilczeniu całej sprawy. Uczyniono także wszystko, by na tym zwoływanym w takim pośpiechu konklawe Duch Święty stanął tym razem na wysokości zadania wskazując kandydata, który nie będzie się starał wtykać nosa w nie swoje sprawy, przeszkadzając Kościołowi i jego współpracownikom w robieniu kasy.

Tak oto zwołane 14.10.1978 konklawe już 16.10.1978 ogłosiło swój werdykt wynosząc na Tron Piotrowy polskiego kardynała Karola Wojtyłę, co natychmiast stało się sensacją, przysłaniającą ostatnie tragiczne wydarzenia. Nowy papież przybrał imię Jana Pawła II co miało sugerować, że będzie

kontynuować dzieło porządków rozpoczęte przez poprzednika. Będąc człowiekiem stosunkowo młodym i cieszącym się dobrym zdrowiem dawał swym elektorom nadzieję na długi pontyfikat co z kolei wróżyło utrzymanie pożądanego przez nich status quo przez długie lata. To w teorii, a w praktyce? Myślę, że odpowiedź na to pytanie znajdziemy w dalszych losach pozostałych naszych bohaterów, których – mam nadzieję – także zdążyliście już Państwo polubić.

Początkiem przywracania naruszonego status quo było zamordowanie 29 stycznia 1979 roku w Mediolanie znanego nam już sędziego Alessandriniiego, prowadzącego – jak pamiętamy – dochodzenie w sprawie mafijnych powiązań Watykanu. Pięciu bandytów zastrzeliło sędziego gdy zatrzymał na czerwonym świetle swój samochód. Co ciekawe, prowadzone przez niego dochodzenie natychmiast zamknięto...

Kontynuacją było zamordowanie 20 marca 1979 roku w Rzymie redaktora i założyciela agencji informacyjnej OP Osservatore Politico – Carmine Pecorelli, który miał nieostrożność zawiadomienia Jana Pawła I o przynależności do masonerii wielu jego najbliższych współpracowników. Morderca wepchnął głęboko lufę pistoletu w gardło ofiary i dwukrotnie wystrzelił. Policjanci znaleźli w ustach zamordowanego kamień, co w języku mafii oznacza, że zastrzelony już nigdy nie ujawni tajemnicy.

W marcu 1979 roku do sądu w Nowym Jorku wpłynął akt oskarżenia przeciwko Michele Sindonie, obejmujący imponującą listę 79 przestępstw, łącznie wycenianych przez prokuraturę na 25 lat pudła. Ożywioną korespondencję na ten temat prowadzili ze sobą zastępca prokuratora Nowego Jorku John Kenney i włoski prawnik Giorgio Ambrosoli z Mediolanu. Mniej więcej w tym samym czasie śledczy Boris Giuliano odkrył mafijne powiązania naszego bohatera.

Było zapewne całkowitym przypadkiem, że 11 lipca 79 roku zastrzelono na ulicy G. Ambrosolo, a 21 lipca zamordowano nazbyt dociekliwego śledczego. M. Sindona tymczasem udawał, że

się ukrywa, a amerykański i włoski wymiar sprawiedliwości udawały, że go poszukują. Ta ciuciubabka trwała dopóki w 1986 roku stróże prawa nie podsłuchali rozmowy telefonicznej naszego bohatera, która naprowadziła ich na ślad będących w jego posiadaniu dokumentów kompromitujących szereg osób z politycznego świecznika Włoch, Watykanu i Bóg jeden wie skąd jeszcze. Dokumenty przejęto i po rozbrojeniu tej bomby M. Sindone bez dalszej zwłoki zapuszkowano, Długo sobie nie posiedział, gdyż niefartownie wypił kawę doprawioną cyjankiem czy czymś podobnym, co jemu zdecydowanie zaszkodziło, zaś jego byłym współnikom zapewniło spokojny sen. Teraz wszyscy mogli już być całkowicie pewni jego milczenia...

Roberto Calvio pozostał na swoim stanowisku – co więcej – wkrótce stał się stałym bywalcem na obiadach u naszego wielkiego rodaka. Szczodrze finansował ze środków swojego banku działalność „Solidarności”, udostępnił zarówno Banco Ambrosiano jak i sieć swoich fikcyjnych spółek do transferu kasy jaką organizacja pod nazwą CIA pompowała via Watykan w polską opozycję. Bez ryzyka dużego błędu możemy przyjąć, że nie czynił tego z pobudek ideowych, a inspirację do swych działań czerpał nie tyle może bezpośrednio od Ducha Świętego, ile od urzędującego naonczas następcy św. Piotra. Kiedy w 1981 roku w skarbcach jego banku zaczęło z lekka prześwitywać dno zaczął niejasno podejrzewać, że wystrychnięto go na dudka, a że nieszczęścia najczęściej chodzą parami, wpadł przy nielegalnym wywozie okrągłej kwoty 26,4 mln dolarów.

W trakcie procesu – wbrew obawom współników – milczał jak grób, wierząc widać, że wyciągną go z kabały. Po wyroku skazującym go na 4 lata więzienia, załamał się. Złożył apelację i wyszedł za kaucją ale zszarpane nerwy zaczęły być złym doradcą. Zaczął opowiadać w towarzystwie, że został przez Ojca Świętego – mówiąc kolokwialnie – wystawiony do wiatru. Wszędzie chodził z teczką zawierającą dokumenty – według niego – kompromitujące Watykan. „Jeżeli coś mi się stanie, papież

będzie musiał abdykować” – powiedział. W rozpaczy napisał nawet osobisty list do Jana Pawła II sugerujący, że jego upadek będzie także katastrofą dla Watykanu. Zapachniało szantażem.

Jak się pewnie państwo domyślacie list pozostał bez odpowiedzi, za to 7 czerwca 1982 roku w Bibliotece Watykańskiej spotkali się panowie Ronald Reagan i Jan Paweł II.

Jedenaście dni później pod mostem Blackfriars w Londynie znaleziono 9,5 metrową linę, której jeden koniec przywiązano do barierki mostu, zaś drugi zakończony był 120 kilogramowym ciałem byłego „Bankiera Boga” – jak nazywano Roberto Calviego. Kilka godzin przed tym, ginie w Mediolanie jego sekretarka, która przypadkiem nieszczęśliwie wypada z okna biura w którym pracuje. Ot, taki zbieg okoliczności... Śmierć jej bossa uznana zostaje przez brytyjski (niezależny a jakże!) Sąd za samobójstwo, pomimo, że denat skacząc z wysokości 3 piętra nie uszkodził sobie (jak wykazała sekcja zwłok) kręgow szyjnych... Czy byłby to cud w Londynie?

Nieutulonej w żalu rodzinie dopiero po 16 latach udało się odkręcić to kuriozalne orzeczenie. Łatwo zrozumieć ich upór i determinację: żadna firma ubezpieczeniowa na świecie nie realizuje polis na życie samobójców... We wznowionym w 1998 roku śledztwie skupiono się na osobie niejakiego Flavio Carboniego, pewnie dlatego, że był dość łatwo dostępny, siedział bowiem za sprzedaż zawartości słynnej teczki Calviego. Kupcem okazał się być rezydujący w Watykanie czeski biskup Pavel Hnilica, który zeznał przed Sądem, że środki na ten zakup dostał z Banku Watykańskiego. Nie muszę dodawać, że ani teczki, ani dokumentów które zawierała nikt już więcej nie widział.

Kilka godzin po śmierci R.Calviego z biura umiejscowionego w wynajętym pokoju hotelowym w Monte Carlo wysłano polecenia przelewu dużych sum z rachunków Banco Ambrosiano na rachunki spółek z siedzibami w skrytkach pocztowych w Panamie.

Natychmiast po przeprowadzeniu tej operacji człowiek wynajmujący pokój zlikwidował znajdujące się w nim biuro i zniknął, a wraz z nim 1,5 mld USD z kont Banco Ambrosiano.

Niefartownie potoczyły się także dalsze losy Licio Gelli. W 1981 roku policja przeszukująca willę kluczowego klienta Banco Ambrosiano w tokańskim Arezzo znalazła listę ponad tysiąca nazwisk najbardziej wpływowych ludzi we Włoszech, będących członkami P-2. Lożę natychmiast zdelegalizowano jako organizację zagrażającą bezpieczeństwu państwa a jej mistrz salwował się ucieczką do Szwajcarii. Kiedy sprawa nieco przyschła przeniósł się do luksusowej willi w Cannes gdzie żył sobie spokojnie hodując kwiatki doniczkowe. Jego spokój ponownie zakłócili jednak w 1998 roku stróże prawa, którzy w doniczkach hodowanych przez Wielkiego Mistrza roślinek znaleźli... 160 kg złota! Złoto trafiło zapewne do skarbca Republiki Francuskiej a jego dotychczasowy właściciel do francuskiego pierdła. Niestety nie udało mi się ustalić, kto podlewał kwiatki podczas jego długiej, wymuszonej nieobecności w domu...

Nie wszystkich bohaterów naszej opowieści prześladował jednak tak straszliwy pech. Biskup Paul Marcinkus aż do końca lat 80 kierował Instytutem Dzieł Religijnych powierzonym jego pieczy i w dobrym zdrowiu dotrwał do emerytury, którą spędzał w swojej posiadłości w stanie Arizona oddając się życiowej pasji – grze w golfa. Niezłomnego zaufania jakim darzył go Jan Paweł II, nie podważyły nawet oskarżenia o oszustwa i defraudacje okrągłej kwoty 3 mld USD, dzięki czemu śledczy całego świata chcący z nim zamienić choć kilka słów na ten temat, mogli mu co najwyżej skoczyć na immunitet.

Żadna krzywda nie spotkała roztargnionego biskupa Johna Cody'ego z Chicago, któremuś gdzieś się zapodziało marne 5 mln zielonych. Dożył spokojnie swoich dni przez nikogo już nie niepokojony.

Nic złego nie spotkało także kardynała J. M. Villota a kariera

jego kolegi z P-2 nabrała nawet rozpędu. Agostino Casaroli – bo o nim to mowa – został w 1979 roku ustanowiony przez Jana Pawła II Sekretarzem Stanu i Przewodniczącym Administracji Dóbr Stolicy Apostolskiej a 30 czerwca 1979 roku otrzymał z jego rąk nominację kardynalską.

Swoiste resume stanowić może przypadek niejakiego Enrico De Pedisa, który szefował gangowi z Magliany i 2 lutego 1990 roku zginął w mafijnych porachunkach. Ku osłupieniu całego świata przestępca został pochowany w bazylice św, Apolinarego położonej w samym centrum Rzymu, a zgodę na pochówek wydał sam kardynał Ugo Polletti (skąd my już znamy to nazwisko ?!), piastujący naonczas godność wikariusza diecezji rzymskiej. Dodatkowego smaczku całej sprawie dodaje fakt, że obowiązujące od 1983 roku prawo kanoniczne (kanon 1242) przewiduje grzebanie w kościołach wyłącznie papieży, kardynałów i biskupów diecezjalnych więc podjęcie podobnej decyzji z pewnością nie było możliwe bez co najmniej cichej zgody Watykanu. Wiedząc kim był Enrico De Pedisa, strach się domyślać za jakie zasługi mógł zostać pośmiertnie tak wyróżniony...

Jan Paweł I mówił językiem ludzi, do których przemawiał. Jego celem był Kościół „nowej ewangelizacji”, który idzie na krańce świata. Nie dane mu było zrealizować swoich planów, ale ziarno zostało zasiane i weszło po wielu latach wraz z wyborem papieża Franciszka. Pomimo iż od jego tajemniczej śmierci minęło przeszło 40 lat sprawa najwyraźniej uwiera Watykan, gdyż niedawno światło dzienne ujrzała książka autorstwa watykanistki Stefanii Falarki „Papież Luciani. Kronika śmierci”, która – jak to określono – „kładzie kres spekulacjom w sprawie śmierci Jana Pawła I”. Dodajmy wracając do totalnie skompromitowanej – jak by się mogło wydawać – wersji śmierci w wyniku... choroby serca. Z ogłoszeniem owych rewelacji przytomnie odczekano, aż z naszego padołu też odejdą wszyscy ci, którzy swego czasu skutecznie ową wersję oprotestowali...

Autorstwo: Piotr Sobolewski

Zdjęcie: [Dennis Jarvis](#) (CC BY-SA 2.0)

Źródło: [Trybuna.info](#)